

Wychodzi w każdą  
Sobotę.

Cena prenumeracyjna  
w całej Austrii:  
rocznie 8 zlr.—półrocznie  
4 zlr.—kwartalnie 2 zlr.

w Niemczech:  
rocznie 5 tal.—półrocznie  
2 tal. 15 sgr. kwartalnie  
1 tal. 8 sgr.

we Francji:  
rocznie 21 fr.—półrocznie  
11 fr.—kwartalnie 6 fr.  
Numer pojedynczy 20 ct.

Redakcja: Ulica  
wałowa Nr. 19.

# ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne agencje: we Lwo-  
wie księgarnia K. Wilda,  
w Krakowie księgarnia J.  
Wilda i A. Nowolec-  
kiego, w Poznaniu księ-  
garnia Żupańskiego.

Rękopisy nie przyjęte  
do druku zwracają się w ra-  
zie zażądania.

Szanownych autorów  
i nakładeów, życzących so-  
bie znaleźć w „Świcie“  
wzmiankę lub rozbiór kry-  
tyczny swych dzieł pro-  
simy o nadsełanie Redak-  
cyi egzemplarzy takowych.

**Treść:** Miedzy niebem a ziemią, powieść przez Michała Bałuckiego. (C. d.) — Ludy i trony, przez Bronisława Zawadzkiego (wiersz). — Władysławowi Tarnowskiemu, przez tegoż (wiersz). — Książd Hugo Kollataj i jego przesładowcy, szkic biograficzno-krytyczny przez Henryka Schmitta. (C. d.) — Pitagoras, ustęp z dziejów Hellady, przez Dr. Władysława Daisenberga. (C. d.) — Przegląd literacki. — Konkurs Towarzystwa etnograficznego w Paryżu. — Same plotki, przez Arodada. — Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

## Ogłoszenie przedpłaty.

Z dniem 1go Sierpnia b. r. rozpoczął się **nowy kwartał** naszego pisma, trwający do ostatniego Października. Upraszamy o **rychle** ponowienie przedpłaty, ażeby według tego zastosować liczbę nakładu.

Świt wychodzić będzie w dotychczasowym formacie, tak, że na każdy numer wypadnie  $1\frac{1}{2}$  arkusza druku.

Cena kwartalna wynosi w Galicyi 2 zlr. w. a.; w Niemczech 1 tal. 8 sgr.; we Francji 6 fr.

„półroczna „ „ 4 „ „ 2 „ 15 „ 11 „

„roczna „ „ 8 „ „ 5 „ — „ 21 „

Prenumeratę należy przysyłać za przekazem pocztowym lub w listach frankowanych wprost do Redakcyi Świtu: Ulica Wałowa Nr. 19.

W obecnym kwartale drukować będziemy obok rozpoczętej powieści Michała Bałuckiego: „Miedzy niebem a ziemią“ dalszy ciąg „Kalejdoskopu“ Berlicza Sasa, którego druk przerwany został z powodu choroby autora; następnie bardzo ciekawy

### „Pamiętnik damy polskiej XVIII wieku“

(Urszuli z Ustrzyckich Tarnowskiej),

obejmujący dzieje rozbiorowe i porozbiorowe kraju naszego, a spisany przez naocznego świadka, z mnóstwem zupełnie nowych szczegółów o tej ciekawej epoce;

w dziale poezyi dramat Michała Beera: „Struensee“ w przekładzie wierszem Władysława Belzy; poemat oryginalny Władysława Ordon: „Garbus z Bononii“, jakoteż przekład „Nocy“ Alfreda Musseta, dokonany przez tegoż; przytem szereg poezyi mniejszych rozmiarów: Władysława Belzy, Ernesta Buławy, Teofila Lenartowicza, Adama Pajgerta, Stanisława Grudzińskiego i innych;

rozprawy naukowo-literackie: dr. Adama Belcikowskiego: „O poezyi polskiej XIX wieku i jej wpływie na umysłowe i polityczne życie narodu“, Mieczysława Paszkowskiego: „O dobrych i złych stronach pozytywizmu“, Henryka Schmitta: „Duch i przyroda w dziejach“, Alfreda Szczepańskiego: „Tadeusz Kościuszko na tle najnowszych badań“ i inne;

„Listy o kwestyach społecznych“ dr. Gustawa Roszkowskiego, jakoteż „Pogadanki o sprawach bieżących“, przez jednego z najcelniejszych naszych publicystów, wreszcie rubrykę humorystyczną: „Same plotki.“

Prenumeratorowie **nowi** otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści: „Miedzy niebem a ziemią.“

Lwów dnia 19. Lipca 1872.

Od redakcyi.

# MIEDZY NIEBEM A ZIEMIĄ,

POWIEŚĆ

przez

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

## III.

Wioska, którą dzierżawił major, należała niegdyś do wielkiego majątku zamożnej i starożytnej rodziny. Obecnie rodzina ta mieszkała za granicą a pojedyncze włości puszczone w dzierżawę. Część trzymali oficjaliści, znajomi, reszta przeszła w ręce żydowskie.

Majorowi, jako towarzyszewi broni jednego ze starszych członków tej rodziny, oddano w dzierżawę bardzo tanio wioskę, w której była niegdyś główna siedziba tej rodziny — i wspaniały dwór budowany z modrzewiów w starożytnym stylu. Dla utrzymania takiego dworu i obszernego ogrodu potrzeba było pańskiej fortuny, wielkich nakładów; a że dochody majora były bardzo szczupłe i ledwie wystarczały na konieczne wydatki gospodarskie, więc dwór i ogród były nadzwyczaj zaniedbane. Połowa dworu stała pustką, obszerne wysokie komnaty, wykładane drewnianymi lamperyami obsiadły kurz i pajęczyna a nocą tłukły się po nich nietoperze wlatujące przez okna bez szyb. W zbutwiałych ramach pleśniały i czerniały portrety hetmanów i kasztelanów, resztki staroświeckich mebli dogryzały szczyry.

Toż samo działo się i w ogrodzie. Ścieżki zarosły trawą, po gazonach krzewiły się bujne chwasty i pokrzywy, staw zarósł różnego rodzaju trawami, szuwarem i rżesą, a na wysepce stojącej pośrodku stawu krzaki rosły tak gęsto, że z trudnością można się było dostać do chińskiej altany z marmurowym stołem i żelazną ławeczką.

Część tylko ogrodu, równie jak i część domu obecni mieszkańcy obrócili na swój użytek. Odrestaurowano kilka pokoi, oklejono tapetami, umeblowano i w nich mieścił się major wraz z córką. Wybielono także parę pokojów za kaplicą i urządzono je dla gości. Do pokoi tych było wejście od ogrodu koło kuchni. Lubo także i od majora dostać się do nich można było, ale wtedy trzeba było przechodzić przez kilka opustoszałych komnat. Ponieważ po ulewnym deszczu mokro było w ogrodzie, stary major tedy miał zamiar zaprowadzić gościa. Ewa zatrzymała go jeszcze jakiś czas rozmową, o co się wcale Adam nie gniewał. Jeżeli w karczemce u przewoźu w słowach jej i spojrzeniu widział jakiś rodzaj surowości, dumy, to tutaj w domu była dla niego tak uprzejmą, gościnną, dobrą, że Adam był upojony, rozczarowany tem jej obejściem. Podczas herbaty oczy ich kilka razy spotykały się ze sobą i zatrzymywały na sobie przeciąglemi, niemymi spojrzeniami. Potem, gdy usiedli na kanapie, rozmawiali długo i z zajęciem, podczas gdy major odczytywał listy i gazety. Byliby do rana tak rozmawiali, gdyby nie major, który im przerwał rozmowę i rzekł:

— Dwunasta. Czas spać. Wam młodym inna rzecz nie spać choćby noc całą. Ale mnie, który jutro o świcie muszę być przy gospodarstwie, potrzeba wywczasu. Zostawcie gawędkę na jutro a teraz chodźmy.

Ostatnie słowa skierował do Adama, którego chciał odprowadzić do gościnnych pokojów.

— Nie będzie ci tam smutno, bo będziesz miał towarzysza, naszego dobrego znajomego.

— Wszak Zygmunt pojechał do Krakowa — odezwiała się prędko Ewa. W twarzy jej znać było niezadowolenie, że ojciec wspominał o swym znajomym.

— Pojechał? Czy pytałaś się kogo?

— Nie; ale byłby przecie na herbatę przyszedł.

— To nie koniecznie. Alboż to nie znasz jego dziwactw. A przytem może się już spać położył. Zresztą mniejsza o to, choćby ci przyszło spać samemu, nic ci się nie stanie. Wszak puszczyków się nie boisz? — spytał ze śmiechem.

— Spodziewam się.

— A no! więc chodźmy.

Poszedł do bórka, by zapalić świecę. Ewa tymczasem podała na dobranoc rękę Adamowi i oblewając go spojrzeniem powłoczystem rzekła zniżonym głosem:

— Życzę przyjemnych marzeń. Życzę panu, aby mu się jego raj przyśnił u nas. Może choć przez to dom nasz lepiej zapisze się w pańskiej pamięci.

— I bez tego już dobroć pani zapisała go na zawsze w mojej pamięci.

— Dziękuję za komplement.

— A jeżeli to prawda?

Spojrzała mu bystro w oczy, jakby badała prawdy tych słów, potem rzekła:

— Byłabym bardzo szczęśliwą.

Odwrociła się szybko, jakby się wstydziła tego, co powiedziała, i poszła do drugiego pokoju. Adam spojrzał za nią rozmarzony, nieprzytomny, a potem poszedł za majorem, który we drzwiach czekał na niego ze świecą.

Przeszli przez kilka pustych komnat, których ściany powtarzały odgłos ich kroków. Przy drżącym świetle świecy zczerniały twarze portretów zdawały się ruszać i wychodzić z ciemnych ram. Zastraszone puszczyki zerwały się i tłukły po zapylonych szybach mogąc wydostać się na dwór.

— Stary dwór — mówił major idąc naprzód przed gościem — dawne czasy pamięta. Już dziś takich komnat nie wiele znajdziesz u nas. Szumno i huczno bywało tu niegdyś. Ja sam pamiętam jeszcze bal ostatni w tych komnatach. Obchodzono złote wesele tych oto dwojga. Za ich czasów wszystko tu jeszcze szło po pańsku. Dziś rodzina resztkami goni za granicą. A najmłodszy wnuk po bracie tego, którego widzisz na portrecie, dziś żyje z dnia na dzień z pracy. To właśnie ów Zygmunt, o którym ci wspomniałem. Bywa tu u nas często. Mieszka prawie. Upodobał sobie bowiem te miejsca, w których przodkowie jego mieszkali. Wszystko się tak zmarniło, rozprószyło. Jedynie stara ciotka Zygmunta utrzymała się przy swoim majątku, powiększyła go nawet bardzo, jak mówią, ale niezbyt uczciwym sposobem. Trudni się lichwą. Rozumiesz? Wnuczka kasztelanów lichwiarka. Mieszka gdzieś na Kleparzu i nie żyje zupełnie z rodziną. Jeden tylko Zygmunt bywa u niej. Jeżeli stara umrze wcześniej, a Jezuici nie zagarną jej majątku, może jeszcze być bardzo bogatym.

Tak gawędząc doprowadził Adama do gościnnych pokoiów, gdzie już dla niego przyrządzono pościel.

— Tu pokój Zygmunta — mówił dalej major — a tu dla ciebie. Masz książki i gazety do uśpienia. No, a teraz dobranoc. — Ucisnął go serdecznie i wyszedł.

Po jego odejściu Adam zostawszy sam miał dopiero czas zastanowić się nad sobą. Wyrzuty go niepokoiły, że dał się namówić na zostanie tutaj, gdy wiedział, że go w Krakowie tak niecierpliwie oczekują.

— Co ja robię, co ja robię! — mówił do siebie łamiąc ręce — ja tu być nie powinienem, ja powinienem być daleko ztąd, daleko... daleko...

W tych wyrzutach sumienia nie szło wcale o jedną noc spędzoną o milkę od Krakowa, szło o coś więcej. Zaczynał bać się o siebie. Czuł, że w tej atmosferze dawne jego uczucia roztapiają się i ulatniają, że postać Stasi, o której zawsze tak błogo rozmyślał, w tej chwili zbladła mu w oczach. Cenił jej słodycz, łagodność anielską, prawie szanował ją dla przymiotów jej duszy; ale nie tęsknił już za nią, jak wprzód. I to go bolało. Czuł się winnym przed sobą samym. Wprawdzie nie wiązały go względem niej żadne zobowiązania, powtarzał to sobie głośno; a jednak głos wewnętrzny mówił mu inaczej. Dzisiejszy wypadek zmałował spokojne dotąd serce jego, zburzył świętą ciszę, która w niem panowała. Był on w tej chwili podobny do człowieka, którego błędny ogień wyciągnął z ciepłego pokoju na moczary w noc ciemną i prowadził za sobą jakąś dziwną, magnetyczną siłą. Adam usiłował gwałtem wyrwać się z tego zaczerpniętego koła i wrócić do spokoju.

— Jutro wyjechać muszę, jak najwcześniej — powiedział sobie.

To postanowienie uspokoiło go. Nie mając ochoty do spania usiadł przy łóżku i chciał czytać. Przeczytał kilka kartek, ale nic z nich nie rozumiał; myślał bowiem o czem innem. Rzucił więc książkę i przechadzał się po pokoju. Potem ze świecą w ręku oglądał obrazy po ścianach. Były to przeważnie akwaforty angielskie, niektóre nawet wielce ciekawe. To go dosyć zajęło. Spodzielając się w drugim pokoju znaleźć więcej takich, poszedł tam ze świecą. Omylił się jednakże. Ściany były prawie puste. Tylko nad łóżkiem wisiał jakiś obraz zasłonięty czarną gęstą woalką. Niepodobna było zobaczyć, co przedstawia, gdyż woalka była pod szkłem. Trzeba by więc było cały obraz rozbierać, aby się dostać pod woalkę — a nawet i tu byłaby trudność, gdyż tylna deszczółka była do ram przymocowana kilkoma pieczęciami.

Adama niezmiernie zaciekawił ten tajemniczy obraz. Obejrzał się wokoło, czy więcej podobnych oryginalnych przedmiotów nie dostrzeże, ale prócz kuferka, przyborów podróżnych i kilku porozrzucanych książek nic więcej w pokoju nie było. Na stole tylko leżał pęk polnych kwiatów niedbale rzucony a obok nich kilka arkuszy papieru. Na jednym arkuszu widać było świeżo pisane wiersze.

Adam wiedział, że popełnia niedyskrecję, zaglądając tam i wdzierając się w cudze tajemnice; jednak to wszystko, co tu widział, było dla niego tak zagadkowym, że pragnął jakimbyś sposobem dostać klucz do odgadnięcia dziwnego mieszkańca tego pokoju.

Wiersze były pisane charakterem nierównym, pospiesznie. Kawałek papieru, na którym pierwsza zapewne była zwrotka, był oddarty. Druga była taka:

Dziś choćbyś chciała — ja nie chcę już  
Ni tego szczęścia, ni tych burz,  
I tak już duszę umęczyły srogo.  
Mnie nie strach, nie żal cierpieć, lecz dla kogo?!  
O! nie ogrzeje w burzy — błyskawica,  
Z łez nie osuszy serca — zalotnica!

Adam nie czytał już dalej — domyślił się reszty. Rzecz bowiem była znana, wreszcie ten sam temat miłości obrabiany przez tyle milionów serc. Mieszkaniec tego pokoju był więc zakochany, kochał się nieszczęśliwie, wątpił, szalał, rozpaczał, jak tyle milionów przed nim rozpaczało i tyle milionów po nim rozpaczać będzie. Rzecz to nie nowa, a jednak bolesna. Nie ma kosztowniejszej rzeczy na świecie nad miłość. Gdyby można zrachować, ile miłość kosztowała świat, gdyby można było rozpacz kochanków, bezsenne ich nocy, cierpienia, obawy, zazdrości sprzedać bodaj za tak lichą cenę, za jaką się sprzedaje plewy, możeby się pokazało, że można by za to kupić kilkanaście takich światów, jak nasz. Tymczasem za tę cenę nic nie nabyli zakochani, prócz kilkunastu chwil szczęścia, które umarło wcześniej, niż oni sami. Z tego się pokazuje, że miłość byłaby marnotrawstwem, gdyby nie była koniecznością, potrzebą. Każdy przechodzić musi tę gorączkę, jeden więcej, drugi mniej. Człowiek, któryby tu stanowił wyjątek, byłby potworem. Każdy musi tutaj spłacić dług należny krwi i nerwom, namietności i uczuciom. Doświadczenie przeszłości na nic się nie zda przyszlę. Każdy doświadczać musi sam przez siebie. Każdy dziwi się szaleństwu drugiego, dopóki sam szaleć nie zacznie. Tak samo Adam litował się nad stanem duszy nieznanego mu człowieka, nie myśląc o tem, że w jego żyłach krążyły już i objawiały się pierwsze paroksyzmy tej choroby.

— Ów pan Zygmunt jest zakochany — rzekł na pół głośno do siebie. — Może nawet w Éwie.

To przypuszczenie zelektryzowało go. Coś jakby zazdrość przebiegło po jego nerwach i szarpnęło je gwałtownie. Przypuszczenie to zadymiło mu duszę smutnemi myślami. Chciał się ich pozbyć; wstał i wrócił do swego pokoju. Było duszno, parno. Otworzył więc okno, usiadł przy nim i patrzył w ogród.

Po burzy niebo się już zupełnie wypogodziło. Olbrzymie białe obłoki jak złomy skał otoczyły ciemny lazur nieba, że wydawało się jak błękitna, wielka grota, do której ktoś wstępuje z lampą. Lampą był księżyc, którego blask osrebrzał zwierciadło stawu. Wśród stawu czerniła się na wyspie gęsta, ciemna kępa drzew i krzaków, których gałęzie kołysały się na tle jasnego nieba i trącały srebrną tarczę księżyca. Wśród cieniów ogrodu wilgotne liście draśnięte światłem i latające świętojańskie robaczki migotały, drżały, mieniały się i znowu znikwały. Lewkonie i rezedy pachniały mocno po deszczu.

Była to noc czarowna, uroczą — precudowną piastunka marzących i zakochanych. Adam powierzył jej tajemniczym szeptom i cieniom swoją duszę i pozwolił jej rozbijać się w marzeniach.

Naraz gładka szyba wody zmarszczyła się w kilka fałdów szerokich, równocześnie dał się słyszeć plusk wioślna z cieniów otaczających wyspę wysunęła się łódź o na jasną powierzchnię. W łodzi zarysowała się sylwetka jakiegoś mężczyzny.

(C. d. n.)

## LUDY I TRONY.

Nie zawsze ludzkość nosiła u łona  
Różę miłości i palmę pokoju,  
Lecz jako węże rodząca Gorgona  
Na dyademy królewskiego stroju  
Z łez brała perły i ze krwi korale.  
A jak z mgły rannej roztulone wrzosa,  
Ludy półsennie marzące o chwale  
Do nóg despotów wiązały swe losy,  
Idąc przez dzieje mierzającym orszakiem,  
Aby pod gruzem spadłego granitu,  
Co się odłamał przy gzymsie w Karnaku,  
Zakończyć próżny swój żywot bez świtu.  
Smagani ciężkim biczem niewolnicy  
Z wiotkich kolumnad ciosali przebytki  
Dla Faraonów sprośnej nalożnicy,  
Swem pohańbieniem płacąc królów zbytki.  
I duch się dziejów zatamował wszelki  
W spodłonej piersi perskiego rzeźnika,  
Nabrzmięte mlekiem łono rodzicielki  
Wiedło z tęsknoty, gdy syn do kagańca  
Psięgo wdrożony, wonezas u biesiady  
Napełniał konchy perłacym się zdrojem,  
A nikt z Bachijskiej nie pomnał gromady  
Łzy polykanej z różanym napojem.  
Pod gwiazd namiotem noc konała głucha,  
Plemiona marły bez modlitwy dzwonów,  
W tej to epoce pognebnienia ducha  
Bywały ludy karyatydy tronów.

Aż nad księżycem, co śnił na lazurach  
I plemionami, co śniły na ziemi,  
Nowy duch dziejów zawisnął we chmurach  
Zwiastując światu dłońmi jarzącymi  
Byt odrodzony — woli i sumienia.  
Odtąd już w prochu czoł grzebać nie trzeba  
A świat wydarty z despotów ramienia,  
Myśłami strzela, jak aloes, w nieba.  
Zakrzepłe członki w długim śnie bez ruchu  
Wypreża, niby Cyklop obudzony,  
I nowy prąd mu przepływa po duchu,  
Z piersi wynosząc dech długo tłumiony.  
A człek-niewolnik odrzuca motykę  
I z woli własnej snuje prawo bytu,  
Oblokisz ducha w monarszą tunikę  
Patrzy tak dumnie, jak orzeł z błękitu.  
Nad głową tęczę zapala płonąca  
Stubarnym ogniem własnego natchnienia  
A twarz poważną nosi i myślącą  
Jako pan własnej duszy i stworzenia.  
Patrzy na prawdę i fałsz bez opony  
I rad przeklina starą hańbę świata,  
Łzami obrzękle Karakallów trony,  
Kiedy je rydwan historii rozgniata.  
Próżno go drażni zgrzyt ciał pochłoniętych,  
Bo już po wiekach Prometejskich trudów  
I po spełnieniu zbrodni niepojętych  
Muszą być trony karyatydy ludów.

Bromisław Zawadzki.

WŁADYSŁAWOWI

BARNOWSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ.

Boskiego piękna biały kochanku,  
Gdy świat na różach śni,  
Ty w Apollina stojąc krążanku,  
Wzdychasz — i tęskno Ci!...

Girlandy marzeń plotąc, bławotów  
Nie w ziemi szukasz czezej,  
Lecz się zlewają echa wszechświatów  
W symfonii duszy Twej.

Ona jak arfa eolska, brząca  
Na każdy świeży wiew,

Weiaż rozteskniona i łzami drżąca  
Cyprysów nuci śpiew.

Jak na tym Sfinxie, na niej wydzwania  
Piękno akordy swe,  
Aż się z całunów Święta wylania  
Całować oczy Twe...

Ty ja namiętnie kładziesz w ramiona,  
Tonąc w cichym śnie,  
I mówisz: „W ogniu mojego łona,  
Święta, obudzisz się!”

Bromisław Zawadzki.

## KSIAŻDZ HUGO KOLŁATAJ

i jego prześladowcy,  
szkie biograficzno-krytyczny  
przez  
HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

### XII.

Zaczynam od pierwszego zarzutu, a mianowicie, że Kolłataj od samego zaraz początku wojny starał się o przystęp do Bułhakowa, na którego protekcję liczył wielce, i że tenże używał go wprawdzie, lecz i lekceważył. Że Kolłataj wszedł rzeczywiście za pośrednictwem Strassera w stosunki z Bułhakowem, jest prawdą, lecz nie świadczy przeciw niemu, dokąd nie będzie dowiedzionem, że zawiązał je w zamiarach ojczyźnie szkodliwych. We wszystkich prawie listach do Strassera z zagranicy pisanych, które były najpoufniejszej natury, przypomina

mu Kolłataj stale wiadome pobudki, dla czego się starał zbliżyć nie tylko do Bułhakowa, ale i do konfederacji. Wyliczając owe pobudki, będące publicznej a nie prywatnej natury, upewnia go zawsze, że i teraz gotów wrócić do kraju i przyjąć udział w robotach konfederacji, skoro dane mu będą rękojmie, że celem tych robót będzie prawdziwe dobro i całość ojczyzny. Pisząc w tym tonie do Strassera, za którego pośrednictwem zawiązał stosunki z Bułhakowem, a który wiedział jako przyjaciel o najszybszych jego zamiarach, wynurzał widocznie swe przekonania, a pisząc poufnie, nie mógł mu zaraz zadać kłamstwo, gdyby nie było najszczerzą prawdą, co mu

ciągle powtarzał. Na taką beczelność wmawiania czegoś w żywe oczy człowiekowi, który wiedział o wszystkich jego zamiarach, mógł się tylko zdobyć albo szaleniec, albo człowiek kompletnie głupi, czego przecież nie można zarzucić Kołłątajowi. Jeżeli więc usprawiedliwiając się przed Strasserem, dlaczego nie wraca do kraju, powtarzał stale, iż nie czyni tego z uporu, ale z niepewności, czy zdoła w tym składzie okoliczności być użytecznym ojczyźnie, wynurzał tem samem prawdziwe powody, które go znie- woliły przed wyjazdem z Warszawy do wejścia w sto- sunki z Bułhakowem. Dla czegoż żył Siemiński zupeł- nem milczeniem to stałe w listach do Strassera powta- rzające się wyliczenie prawdziwych pobudek, które go skłoniły do szukania związków z Bułhakowem i do za- mierzonego przystąpienia do Targowicy? Jestże w tem dobra wiara?

Gdyby zresztą sam Kołłątaj w listach swych nie był wskazał prawdziwych pobudek swego wówczas po- stępowania, można ich się było łatwo domysleć. Wiadomo przecież każdemu, kto czytał pisma jego wydane przed i w ciągu sejmku czteroletniego, że odwołując naród od przymierza z którymkolwiek z sąsiadów, radził trafnie, aby na własnych tylko polegać siłach, a co więcej, że już w roku 1788 przepowiadał, że poważnione chwilowo trzy mocarstwa rozbiornicze pogodzą się niezawodnie z sobą, skoro ujrzą w tem korzyść własną, i że w takim wypadku Polska będzie musiała paść ofiarą ich chciwo- ści. Wzywał więc sejmujące stany od samego początku do pospiechu w pracach ustawodawczych, których głów- nem zadaniem miało być ubezpieczenie niepodległości i całości ojczyzny i dowodził nieustannie, że trzeba zała- twić takowe, zanim Moskwa upora się z Turkiem, po- nieważ z zakończeniem tej wojny przeminie i możność swobodnego radzenia o sobie. Nie jego w tem wina, że sejm miasto usłuchać zbawiennych rad jego, z jednej strony nadto zaufała przyjaźnym oświadczeniom króla pruskiego, a z drugiej czas drogi marnował na płonnych rozprawach i dopiero w chwili grożącego już ojczyźnie niebezpieczeństwa chciał nagle naprawiać, co zaniedbał w poprzednich trzech latach. Jak zatem w r. 1788 nie ludził się zwodnemi nadziejami, ale trzeźwo oceniał po- łożenie ojczyzny i usposobienie jej sąsiadów, tak nie mógł w r. 1792 mamić się przypuszczeniem, że błędy trzech lat upłynionych dadzą się nagłym naprawić rzu- tem. Wiedząc, na jakiej była stopie siła zbrojna w chwili nadejścia deklaracji moskiewskiej, musiał tembardziej zatrwożyć się o byt ojczyzny, gdy carowa nie wypowia- dała wprost wojny, ale mając już na swe usługi konfe- derację targowicką, udawała obłudnie, że wkraczające jej wojska mają jedynie osłaniać uciśnionych obywateli, którzy prosili ją o pomoc i opiekę przeciw pogwałcie- lom praw i swobód narodowych. Gdy zaś na dobitkę król pruski związany już tajemnym z Moskwą układem wyparł się zobowiązań swych względem Polski, trudno było marzyć o zwycięstwie, zważywszy, że samo istnienie konfederacji zapowiadało rozdwojenie narodu w chwili tak niebezpiecznej. Nic też dziwnego, że po powrocie Ign. Potockiego z Berlina powstała myśl ofiarowania tronu wnukowi carowy, ponieważ wiadano, że Targo- wica sama nic nie znaczy, a wszystko zależy od carowy, posługującej się nią jako dogodnem narzędziem. Chcąc zaś rokować z Moskwą na jakiej bądź podstawie, trzeba było zbliżyć się do jej posła Bułhakowa, ponieważ przez niego można było przedkładać swe propozycje carowej. Skutek okazał niestety, że myśl ta nie była praktyczną w owej chwili, lecz nie wolno dziś uragać z tych, którzy chcieli tym sposobem ratować całość przynajmniej ojczy- zny. Najmniej zaś zawinił Kołłątaj, ponieważ w porze

najwłaściwszej podawał lepsze rady, a teraz z konieczno- ści jedynie chwycił się tej jeszcze kotwicy zbawienia. Jeżeli więc szukał przystępu do Bułhakowa, nie czynił tego z pobudek osobistych, lecz w szczerej chęci usłu- żenia ojczyźnie i w tej ostateczności, czego dowodem właśnie wynurzenia jego zawarte w listach do Strassera i innych. Późniejsze jego żądanie, aby Bułhaków porę- czył mu bezpieczeństwo osobiste i aby mu dał upewnie- nie, że za powrotem do kraju nie utraci tak zwanej *activitatem* t. j. prawa do czynnego udziału w sprawach publicznych, którego go chciała pozbawić konfederacja, nie wynikało z chęci szukania protekcji tegoż, ale po prostu z przekonania, że konfederacja będąca narzędziem Moskwy, sama nic nie może, że zatem poręczenie do- piero Bułhakowa mogło być dlań rękojmią bezpieczeństwa osobistego.

Twierdzenie Siemińskiego, że Bułhaków używał lecz zarazem i lekcewał Kołłątaja, jest nie tylko niego- dziwem, ale w dodatku i niedorzecznem. Naprzód bowiem powinien był wskazać, kiedy i do jakich to czynności używał Bułhaków Kołłątaja, jeżeli chciał wpoić w dru- gich przekonanie o winie tegoż. Samo twierdzenie takie, nie poparte twierdzeniem jakiegokolwiek faktu udowo- dnionego nie przekona nikogo, a świadczy za to niezbyt korzystnie o sercu i rozumie tego, kto z nim wystąpił. Co zaś do drugiej części twierdzenia, że Bułhaków lekce- ważył Kołłątaja, można słusznie podziwiać naiwność Siemińskiego, który przekonany sam o wyższości du- chowej Kołłątaja i o potędze wpływu, jaki wywierał w kraju, dał się zbić z toru kilku wyrazami zawartymi w sprawozdaniu Bułhakowa, i uniesiony niechęcią do Koł- łątaja nie spostrzegł nawet, że Bułhaków jak ów lis w bajce wynurzył się dlatego tylko w spogób lekcewa- żący o nim, ponieważ nie mógł go pozyskać dla robót moskiewskich.

### XIII.

Przejdźmy teraz do rozważenia drugiego zarzutu, a mianowicie, że z pobudek jedynie samolubnych dora- dzał 23 Lipca 1792 królowi przystąpienie do konfедера- cyi i sam wcześniej tajemny do niej uczynił akces, tudzież reces od sejmu. Aby lepiej ocenić wartość tego zarzutu, trzeba się myślał przenieść w ową chwilę i bez uprze- dzenia uprzytomnić sobie owoczenie położenie ojczyzny. Wiadomo wszyskim, że po powrocie Ignacego Poto- ckiego z Berlina król i tak niechętny wojnie z Moskwą rozpoczął zaraz z Bułhakowem rokowania o zawieszenie broni, zwłaszcza, gdy i z pola walki niezbyt pomyślnie dochodziły wiadomości. Wiemy oraz, że oświadczenie Bułhakowa, jakoby nie miał upoważnienia do zawarcia rozejmu, jeżeli nie stanie się zadość żądaniom jego pani, wyrażonym w deklaracji z 18 Maja, spowodowało zwa- tpiatego króla do ofiarowania tronu polskiego wnukowi carowy pod warunkiem utrzymania ustawy rządowej 3go Maja i całości kraju. Nie podlega też wątpliwości, że król uczynił krok ten z wiedzą i przyzwoleniem straży. Czy zaś wszyscy jej członkowie już wtedy zgad- zali się z tą myślą, czy też większość jej tylko, jest rzeczą obojętną, skoro przeciwni tej myśli nie użyli środków prawnych, zastrzeżonych w ustawie rządowej 3go Maja, by przeszkodzić jej wykonaniu. Z listów świeżo wydanych Kołłątaja przeświadcza się natomiast, że myśl ta była zgodną z jego przekonaniem, i że w owo- czesnym składzie stosunków nie upatrywał innego środka ubezpieczenia całości przynajmniej ojczyzny, zwłaszcza gdy spostrzegł, że król mimo wydanego za późno uni- wersału, powołującego wszystkich do pospolitej wyprawy, nie myśli wyjechać do obozu, aby stanąć na czele narodu,

walczącego o swą niepodległość. Lecz czy to w celu tem skuteczniejszego rokowania z Moskwą na podstawie oświadczeń zawartych w liście przez króla dnia 21go Czerwca wystosowanym do carowy, czy też w razie odrzucenia propozycji podjęcia walki dalszej, trzeba się było porozumieć z istniejącą już konfederacją, aby w wypadku drugim uchylić paraliżujące siły kraju rozdwojenie, i tem zniewolić Moskwę do rokowań pod łagodniejszymi dla Polski warunkami. Pierwszy krok do takiego porozumienia uczynił Kollataj z wiedzą króla 13 Lipca 1792 listem do Leona Hulewicza, wzywającym tegoż, aby ze względu na zagrożoną całość i niepodległość ojczyzny, udał się do marszałka konfederacji, Szczęsnego Potockiego, odczytał mu list rzeczony i z swej strony poparł niezbędną potrzebę zgody w tak niebezpiecznem położeniu ojczyzny. O kroku tym jego dowiadujemy się z listów jego a mianowicie z listu XXIX pisanego 18 października 1792 do Benedykta Hulewicza, z listu LVII pisanego 9 Lutego 1793 do Strassera i z listu LXXXVI do Hulewiczów pisanego 7 Września 1793. W liście do Strassera z 9 Lutego 1793 wykazuje oraz powody kroku tego mówiąc: „Gdym postrzegł, że król nie ma serca wystawić się na ofiarę dla narodu, że nie chce pójść do obozu, od czego zależał warunek

poruszenia Polski na wspólną obronę, szukałem z wiadomością króla ratunku ojczyzny w sercu p. Szczęsnego. Posłałem umyślnie do niego p. Leona Hulewicza obowiązując, aby mu przeczytał listy moje, w których przepowiedziałem, że tak niebezpieczna robota, jaką przedsięwziął, wyjdzie zupełnie na radomską. Podawałem środki pojednania się z królem, wstrzymania nieprzyjacielskich kroków i odwołania się do sejmu, któryby legalnie rozpoznał, co wypadało poprawić. Cóżem miał za odpowiedź? Oto że nierychło, jak gdyby ratunek ojczyzny kiedykolwiek proponowany mógł nie być przyjętym. Na miejsce zgody obrano króla besztuć i wszystkich dobrze swej ojczyźnie życzących prześladować. Dla czego? Oto żeby nikt nie był w stanie odkryć kuglarzów, którzy opanowawszy p. Szczęsnego, wystawili go za narzędzie zguby ojczyzny. Kilka miesięcy przeminęło, aż się prawda zupełnie odkryła. Cofnąć się więcej nie można, bo się zabrnęło daleko. Rozpacznych kroków wzięć niepodobna, bo do tego trzeba wcześniej przysposobić możność, trzeba mieć gieniusz i chęć wystawienia się na własną zgubę. Cóż więc nastąpić musi? Oto wykonać wszystko, co Moskwa każe.“

(C. d. n.)

## PITAGORAS, USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR. WŁADYSŁAW DAISENBERG.

(Ciąg dalszy).

Przez długie wieki tradycję hebrajską uważano za podstawę starożytnej historii i chronologii, nowoczesny racjonalizm z nienawiści dla wszystkiego, co chrześcijaństwem traci, wnioskował według swojej logiki, że właśnie to co hebrejsko-chrześcijańska biblia za prawdę uważa, właśnie dla tego samego musi być kłamstwem, ponieważ je biblia potwierdza, a jednak nieuprzedzony badacz wyznać musi, że: *le récit biblique n'est pas un récit isolé, sans rapports avec les souvenirs des autres peuples, et qui ne s'est produit que sous la plume de Moïse; c'est au contraire la forme la plus complète et la plus authentique d'une grande tradition primitive, remontant aux âges les plus vieux de l'humanité, qui a été à l'origine commune à toutes les races et à tous les peuples, et qu'en se dispersant sur la surface de la terre ces races ont emportée avec elles sous les cieux divers*, jak to jeden z najznakomitszych historyków francuzkich Franciszek Lenormant (*Hist. Oryentu aż do wojen medyjskich T. I str. 13*) powiada. Dlatego też po dziś dzień każdy badacz dziejowy obok innych tradycji niemniej i na tradycję hebrajską uwagę swą zwracać musi, tem więcej, ile że, o ile najnowsze prace historyczne ten fakt stwierdzają, minął już albo przynajmniej mija już ów szal racjonalistyczny, którego nienawiść dla chrześcijaństwa bezpośrednio, a pośrednio i dla każdej religii, razi tak bardzo nawet i w najznakomitszych pomnikach historycznej literatury XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. U Hebrejczyków napotykamy także to dziwne zjawisko, że wiek VI stanowi epokę; już na początku tego wieku Nebukadnezar zdobywa Jerozolimę a króla Jechoniasza uprowadza razem z harem i skarbami do Babilonu (597 roku); jedynaście lat później zdobywa ją po raz

drugi, oślepia króla Zedekiasza, który się względem niego dopuścił zdrady, uprowadza go jako jeńca do Babilonu i osadza do końca życia w więzieniu, burzy i pali Jerozolimę, a czoło narodu żydowskiego z żonami i dziećmi pędzi w niewolę babilońską, z której ów naród nieszczęśliwy dopiero Cyrus roku 537 (*nie 535, jak mówi n. p. Schlosser*) uwolnił.

Także i u innych ludów tenże wiek VI stanowi epokę. Czem był dla Chin Kong-tse, czem był dla Indyi Budda, tem był dla ludów irańskich (czyli jak chce Śpiegel erańskich) Zaratustra czyli Zoroaster. Żywot jego pod względem chronologicznym nie jest pewnym; jedni oświadczają się za rokiem mniej więcej 2600 (Lenormant), inni za rokiem 1800 (Duncker), a wreszcie inni (*Röth w Histor. filoz. T. I str. 347*) za VI wiekiem. Rozumowanie Rötha zdaje mi się być najwięcej przekonującym, a według tego miałby Zoroaster urodzić się roku 599 a zejść z tego świata roku 522. Czem był dla Medo-Persów pod względem moralnym i intelektualnym Zoroaster, tem znów był pod względem politycznym Cyrus, który żył także w VI wieku. On bowiem rozciągnął panowanie swoje nad niegdyś wielkiem państwem Assyrii i Babilonii, nad państwem Lydów, stojącym wysoko pod względem cywilizacji, którego król Krezus miał się za najszcześniejszego człowieka na świecie, nad koloniami greckimi w Azji, ogniskiem ówczesnej cywilizacji, nad Syryą i Fenicyą. Cyrus położył grunt pod ono ogromne państwo medo-perskie, które za czasów drugiego następcy Cyrusa, Dariusza, składając się z 20 satrapii obejmowało Egipt z Cyrenaiką, Arabię skalistą, Palestynę, Fenicyę i całą Syryę, Assyryę i Babilonię, Suzyanę, Medyę i Perzyę, Karmanię, Gedrozyę z Ara-

chozą i Drangiana, Indę z tej strony Gangesu po dzisiejszy Kaszmir i Delphi, Baktryę, Sacyę, Sogdianę, Hirkanie, Partę z Margianą, Albanie, Armenie, Frygie z Kapadocyą, Lydyę, kolonie greckie w Azji, Cylicyę i kraje Tibarenów, Chalibów, Makronów, Attagidów, Aparytów i Gandarów. Państwo to obejmowało dzisiejszy Egipt, północną Arabię z Mezopotamią, całą właściwą Turcyę, całą Perzyę z Iranem, Afganistanem i Beludżystanem, południową stronę Chiwy i zachodnią część Indyi przedgangesowej po Kaszmir i Delhi. Zwróciwszy uwagę swą na tę okoliczność, że dzisiaj wszystkie te kraje niemal wcale nie znają dzisiejszej cywilizacji, podczas gdy w wieku VI przed Chrystusem, o którym to czasie właśnie obecnie mówimy, jedynie i wyłącznie te ludy cywilizację miały, że zupełnie co innego Egipt dawniejszy, a Egipt dzisiejszy, Assyrya i Babilonia ówczesna a teraźniejsza Mezopotamia, ówczesna Palestyna i Fenicya a dzisiejsza Syrya, tamtoczesna Azja mniejsza a dzisiejsza Anatolia, że wszystkie te kraje dawniej świeciły światłem życia duchowego, dzisiaj nie tam nie dopatrzysz prócz życia zwierzęcego w człowieku, maho-metańskiego kwietyzmu lub bramińskiej obojętności i moralnego niedołęstwa a intelektualnej ciemnoty — musisz przyznać, że państwo medo-perskie było olbrzymem, któremu sprostać nie może nawet późniejsze państwo rzymskie w swej największej objętości.

Jeżeli na chwilę rozpatrzmy się w owoczesnych stosunkach reszty znanego podówczas świata, to życia dostrzedz będziemy mogli jedynie tylko na północno-zachodnim brzegu Afryki, gdzie Kartagina dobijała się majątków, które ją w walce z Rzymem o przedwczesną śmierć przyprowadziły — i na dwóch półwyspach śródziemnego morza, italskim i helleńskim. Italia i Hellada dopiero w ostatnim tysiącleciu przed Chrystusem rozpoczynały swój żywot historyczny, młodzieńcami obdarowane siły, i „nad poziomy wylatując, okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikły z końca do końca.“ Italia i Hellada — obie jednakowo są nauczycielami ludzkiego rodu, ich życiem jeszcze po dziś dzień żyje świat cały i żyć będzie na wieki. Nie potrzeba wierzyć, iż Hellada wszystko, co Rzymowi a przez Rzym i następnym pokoleniom przekazała, wydobyla z głębin własnej duszy, z natchnienia własnego serca, a jednak będąc bezstronnym, przyznać każdy musi, że Hellada więcej jak każda

ziemia i jak każdy naród zaświeciła na horyzoncie duchowego nieba słońcami i gwiazdami takich Homerów, Sofoklesów, Herodotów, Tukeydidesów, Pindarów, Sokratesów, Platonów, które na nim jeszcze po dziś dzień świecą i jeżeli pozory nie mylą, do końca żywota ludzkości świecić nie przestaną. Hellada skarby ludzkiej wiedzy przejęła od ludów dawniejszych; z jednej strony Egipt przekazał jej mądrość swoją, z drugiej strony Assyrya, Babilonia, Medya i Perzya stały się także jej nauczycielkami. Całe duchowe życie Hellady, jej religia, filozofia, prawo, moralność, obyczaje i zwyczaje, umiejętność i cała literatura, jak wreszcie i sztuka — wszystko zdradza swe pochodzenie z południowego wschodu; ale właśnie Hellada tem się ludzkości zasłużyła, że zrozumiała powołanie swoje, że się wyuczyła tego wszystkiego, co jej starsi ku nauce podali, że dobrze pojęła, na czem zależy prawdziwa mądrość, prawdziwa wiedza, że przyszła do świadomości siebie, że niedbała o potęgę na zewnątrz, że dosłuchała się tego tętna, jakie bije w duszy człowieczeństwa, a mianowicie tego, że wolność jest tem życiodajnem światłem, pod którego wpływem najpomyślniej i najskuteczniej rozwija się duch człowieczy.

I istotnie porównując świat orientalny z jego Szukingami i Vedami, z jego Zend-avestami i egipską mądrością Tot'a, z światem tak zwanym klasycznym t. j. helleńskim i rzymskim, nie sposób dopatrzeć innej większej różnicy, jak niewolę i despotyzm po stronie Oryentu a wolność i swobodę po stronie Grecyi i Rzymu. Jak gdyby pod działaniem różyczki czarodziejskiej wyrastała bujnie i stokrotne przynosiła owoce klasyczna umysłowość Hellady i Rzymu, dopokąd wolność była dla niej świętością, dopokąd nawet i kobieta helleńska wolała widzieć zamarym owoc łona swojego, aniżeli zwyciężonego niewolnika, — i taż umysłowość zachowała żywotność tylko do tak długa, jak długo Hellada i Rzym umiały bronić swej wolności. Kiedy na wskrós spodlony naród helleński uległ władzy macedońskiego Filipa, kiedy znów wielki niegdyś naród rzymski także kąpiąc się w brudach bezecnego życia był w stanie naginać karku swojego przed Oktawiami, Tiberyuszami, Neronami, nie było już sposobu, aby Demostenes potrafił byli powstrzymać owe gromy, na które ojczyzny ich zupełnie sobie zasłużyły.

(C. d. n.)

## Przegląd literacki.

**Guérault Georges. Les théories de l' Internationale, Étude critique. Paryż 1872.**

Stowarzyszenie znane pod nazwą International'u jest najnowszą formą komunistycznych dążeń. Groźna ta idea społecznego życia, w którymby żadnych nie było różnic w warunkach materialnego bytu ludzi, od wieków już tkwi w myśli ludzkiej, bo ciągle podtrzymuje ją z jednej strony nędza na świecie, a z drugiej pragnienie wydarć się z pod gniołącego jej jarzma. Jak świat stary, jak dawno człowiek rozmyśla nad warunkami swej towarzyskiej egzystencji, tak dawno snują się w umysłach różnych ludzi marzenia, żeby to już raz położyć kres obecnej nędzy i zaprowadzić taką organizację społeczną, w którejby nikt nie był bogaczem ale i nikt nędzarzem. Ponieważ zaś nikt dobrowolnie nie dałby się wyrzucić z mienia, które posiada, więc radzą siłą, gwałtem i przymusem, że tak powiem, wtłoczyć ludzkość całą w ramy

jednego towarzyskiego porządku, któryby w ten sposób normował wszystkie stosunki, iżby każdy miał co mu jest konieczne dla zaspokojenia jego potrzeb, ale nikt żeby nie miał na zbytki, a z drugiej strony, aby nikt nie ginął w ciężkich życia potrzebach.

Cokolwiek można powiedzieć przeciwko samej teorii, potrzeba szanować jej dążność. Powstrzymać szerzącą się nędzę, wyrwać całe klasy towarzyskie z ubóstwa i niedostatku, podać z szlachetnych uczuć bezinteresowności i litości rękę tym, którzy sami z materialnego upadku podźwignąć się nie mogą, oto jest zacna dążność, oto szlachetna pobudka tych ludzi, których mimo drobnych między nimi odcieni, oznacza się mianem komunistów. Oni nie rachują się z realnymi warunkami towarzyskiego bytu, nie obliczają się z potrzebami społecznego życia, snują teorie, które wabią szlachetne umysły zacną swą dążnością, ale które w czyn zamienić się nie dają, samo usiłowanie ich urzeczywistnienia naraża życie społeczne

na liczne niebezpieczeństwa, gwałtowne nawet wstrząśnienia, ale mimo to ich chęci są nietykalne, ich pragnienia pełne najszlachetniejszej zacności.

Komunistyczne teorie powstają często w historii. Ilekroć ma miejsce jakieś ekonomiczne lub polityczne przesilenie, natychmiast zjawiają się agitatorowie tych idei. Ich głos zapala łatwo rewolucyjne pochodnie, zewsząd powstają coraz nowe sztandary, na których to wielkie godło: „precz z ubóstwem i nędzą,“ krwawo wypisane, zapala poświęcenie bez granic dla tej idei, a energią jej wyznawców budzi do wytrwałych choć niepraktycznych przedsięwzięć i czynów.

Kwestya robotników, myśl o polepszeniu ich losu, czy to przez uzyskanie większych zarobków w warsztatach i fabrykach, czy przez zmianę w stosunku do przedsiębiorców w skutek pozakładania fabryk stowarzyszonym kapitałem i pracą, agituje się od dawna, a przeszedłszy różne fazy w roku 1862 zjawiała się znowu pod postacią wielkiego międzynarodowego stowarzyszenia robotników, znanego pod nazwą: *l' International*.

Stowarzyszenie to ma tedy przedewszystkiem kosmopolityczny charakter. Jego cele sięgają daleko po za granice pojedynczego państwa, po za zakres spraw jednego narodu. *International* pragnie świat cały ogarnąć i wszędzie gdzie jest ubóstwo i boleść zaprowadzić dostatek i usunąć cierpienia. Wszystkie narody, świat cały pragnie przytulić pod swemi skrzydłami, aby tych co pracują wyrwać z ciężkiej niedoli ich mizernego żywota. Czyż mogą być bardziej zacne dążności! To też nie dziwnego, że sztandary, które te wielkie proklamują idee, z niesłychaną siłą opanowują umysły, zapalają najwytrwalszą żądze działania, ale działania, które do wielkich i bezwzględnych swoich celów dążyłoby z równą bezwzględnością środków. Tu idzie o wiele, stawka jest ogromna — ryzykujemy całą naszą przyszłość, pragniemy wyrwać się z pęt poddaństwa i nędzy, a więc nie możemy się cofnąć przed niczem, nie możemy żadnych zaniedbywać środków, któreby nas tylko doprowadziły do tego celu. Nie ma żadnej instytucji tak świętej i tak dawnej, która dla stanowczej realizacji tej wielkiej idei nie mogła być wstrząśnioną, zachwianą i usuniętą. Własność i spadek istnieją od wieków, to prawda, ale precz z nimi, bo bez nich łatwiej nam będzie dobić się do usunięcia ubóstwa z powierzchni świata! Organizację i rozwój podaje nam właśnie pan Guérault w książce, której tytuł podaliśmy na wstępie.

Aby poznać jej treść, postępujemy za główną myślą autora. Celem stowarzyszenia jest wywrócić dzisiejszy społeczny porządek i zaprowadzić nową towarzyską organizację, w którejby robotnicze klasy stanowiły centralną warstwę życia. W tym celu *International* organizuje się w następujący sposób:

Robotnicy jednej profesji łączą się w grupy, te znowu tworzą sekcye, która odpowiada terytorjalnej gminie. Na czele sekcji stoi wykonawca jej uchwał: „*comité administratif*.“ Sekcye jednego kraju tworzą federację z radą na czele: „*conseil fédéral*.“ Te ostatnie znowu łączą się z sobą przez radę ogólną „*conseil général*“ ze stałą siedzibą w Londynie.

Tak więc sprawy dotyczące pewnego rzemiosła załatwia grupa, sprawy pewnej miejscowości sekcya, okolice federacya, całego kraju kongres federacyjny, a wreszcie wielkie międzynarodowe interesa klas robotniczych obradują się w Londynie.

We Francji n. p. przed wojną były 3 federacye: paryzka, marsylska, lyońska i w Rouen. Paryzka miała 3 grupy, 28 sekcji, a 90.000 członków. Lyońska w roku 1870 ogarniała 30 rzemiosł, a marsylska i Rouen po 27.

W Belgii było 6 federacyi, niektóre z nich mają po 50 sekcji i po 30.000 członków. Prócz tego każda federacya miała swój oddzielny organ.

Największe rozgałęzienie *Internationalu* jest w Szwajcarii. Są tam nawet sekcye rosyjskie, amerykańskie i niemieckie. We Włoszech sama Neapolitańska sekcya liczyła 3.000 członków. W Austrii, gdzie *International* nie jest tolerowanym, w r. 1869 było 13.350 członków, z których 10.006 było w samym Wiedniu. W Hollandyi rozgałęzia się *International* dopiero od lat dwóch. W Niemczech liczy on przeszło 1.000.000 uczestników. Największe agitacje są w Lipsku. W r. 1868 w Hiszpanii było 185 sekcji a 25.000 członków. Centra federacyjne są w Barcelonie, Kadyxie, Madrycie i na wyspach Balearskich. W Rosyi *International* rozszerza się z zadziwiającą siłą. Prąd nihilistycznych pojęć roznosi idee komunistyczne daleko i prędko. Liczba członków *Internationalu* jest tak wielką, iż ustanowiono dla Rosyi generalnego sekretarza w osobie samego Karola Marxa.

W Stanach Zjednoczonych w r. 1869 jedna tylko federacya *National Labour-Union* miała 800.000 członków. Na kongresie zaś w Filadelfii było reprezentowanych więcej jak 1.000 robotniczych stowarzyszeń.

W roku 1869 było w Austrii 230 sekcji i 95.000 członków. Wreszcie są trzy tylko kraje w Europie wolne od *Internationalu*: Szwecya, Dania i Polska.

Nawet w Chinach i Indjach istnieje stowarzyszenie pod nazwą „braterskie stowarzyszenie nieba i ziemi,“ które się uważa za powołane przez Najwyższą Istność do zniesienia różnicy między bogactwem i ubóstwem.

Oto jest obliczenie rozwoju *Internationalu* według dzieła p. Guérault. Wyznać potrzeba, iż rozrost tego stowarzyszenia jest szybkim nie do pojęcia, gdyż wszystko to agituje się dopiero od r. 1861.

To też właśnie *Times* porównują rozkrzewianie się *Internationalu* z rozwojem chrześcijaństwa. Jak w chrześcijaństwie tak i w międzynarodowym stowarzyszeniu robotników jest jedność celu, żarliwy fanatyzm zwolenników, posłuszeństwo bez granic, i demokratyczna społeczna organizacya. A jako wspólną charakterystykę podać należy: poświęcenie dla idei i siłę przekonań. Łatwo ztąd dostrzedz, że *International* ma swoje niezmiernie głęboko zakorzenione zasady, że kolosalna cyfra jego zwolenników czyni go tem więcej niebezpiecznym, że zwalczyć jego następstw nie uda się li tylko siłą bagnetów, ale że trzeba jeszcze czegoś więcej — zmiany przekonań o ekonomicznych i politycznych stosunkach.

Dla charakterystyki *Internationalu* zauważyć potrzeba przedewszystkiem jego dążność do wyzwolenia jedynie fizycznej pracy a nie pracy jako takiej. Taką niezawodnie, a nie inną pracę miano na oku, gdy proklamowano wielką zasadę emancypacji pracy. Przez nauczanie rozumiano tylko nauczanie rzemiosł i fachowych zajęć, a praca fizyczna tak dalece jest na pierwszym planie tego stowarzyszenia, iż pracę dyrektorów chcą oni połową opłacać tych kosztów, które wydają na zapłatę fizycznej pracy. Ztąd naturalnie poszło, z jednej strony pogarda pracy duchowej, a z drugiej solidarność rzemieślników.

Ekonomicznym dogmatem *Internationalu* jest zniesienie własności. Na kongresie w Bazylei w roku 1869 uchwalono: 1) zniesienie własności gruntowej, 2) zaprowadzenie własności zbiorowej. Administrować zaś chciało albo za pośrednictwem gmin zsolidaryzowanych, albo za pośrednictwem jednostek opłacających w zamian za posiadaną ziemię sowitą rentę stowarzyszeniu. Najumiarkowańszy z członków p. Paepe (z Belgii) chce dożywotnio zostawić teraźniejszych właścicieli jako posiadaczy grun-

tów; Bakunin zaś jest najradzykalniejszy, gdyż żąda przymusowego wywłaszczenia wszystkich, i to, w jak najprędszym czasie. Słowem International chce własności zbiorowej, zamiast indywidualnej, jest więc komunistyczny.

Na kongresie Bazylejskim proponowano nadto zniesienie spadku, twierdząc, iż on 1) przenosi własność gruntową na jednostki, pozbawiając większość tych dóbr, przeto staje się przeszkodą do ustalenia się własności zbiorowej, 2) iż spadek jest przywilejem, którego dobre strony złych nie równoważą, 3) iż on we wszystkich swych objawach w sferze ekonomicznej i politycznej jest źródłem nierówności, wreszcie 4) iż kongres jest za własnością zbiorową a spadek z nią się pogodzić nie da. Jako więc warunek zupełnej emancypacji pracy domagano się zniesienia spadku. Głosowanie jednakże nie wypadło na korzyść tego wniosku, 40 głosami przeciwko 32 upadł. Wielec charakterystyczne jest rozumowanie Internationalu we względzie procentów. Domaga się on ich zniesienia, gdyż, jak twierdzi p. Tolain, procent jest wynagrodzeniem za ryzyko pożyczki, a gdy przez assocjację pracy ryzyko się umarza, procentu być nie powinno. A kiedy ktoś przerwał p. Tolain uwagą, iż procent jest zapłatą za wynajęcie kapitału — odrzekł stanowczo: „W Internationalu nie znamy tego stosunku — wszelki najem zamienić potrzeba na sprzedaż! „Po latach 14”, woła p. Fruneau, „czynsz najmu reprezentuje kapitał, więc po latach 14 lokator staje się właścicielem wynajętej rzeczy, tem więcej, iż kto wynajmuje, stwierdza tem najwymowniej, iż rzecz ta jest mu niepotrzebna”. Widocznie paradowalne twierdzenie. Wynajmując rzecz jakąś nie chce bynajmniej twierdzić przez to, iż mi jest nieużyteczną, a nadto czyż czynsz najmu po latach 14 może reprezentować kapitał, czyliż jest wszystko jedno dla właściciela wziąć kapitał od razu lub małemi ratami w ciągu lat 14, a wreszcie czyliż to nie jest zależnem od wysokości czynszu? Zresztą, w obronie procentów i to także zauważyć potrzeba, iż pożyczając czynimy dogodność wypożyczającemu, za którą mamy prawo wymagać i zapłaty, a jakkolwiek zapłata zmniejsza korzyść z kapitału, jaką osiąga wypożyczający, to jednak i tak zawsze kapitał oddaje mu pewne usługi, których pozbawia się jego właściciel, a nadto tem większe ma on prawo do pobierania procentu, iż ten ostatni jest wynagrodzeniem za czynione oszczędności, z których dopiero stopniowo tworzą się kapitały.

W ten sposób p. Guérault przedstawia ekonomiczne zasady Internationalu. Przedstawienie to grzeszy roz-wlekłością i licznemi omówieniami, które o wiele utrudniają uchwycenie głównego toku myśli autora. Prócz tego nie stara się on ani o systematyczność ani o jasne i dobitne wyrażenie swoich poglądów. Jego rozdział np. o religijnych zasadach Internationalu nie nikogo nie uczy. Czytamy tam tylko obszerne, a po części wszystkim już wiadome pojęcia religii i jej znaczenia dla rozwoju ludzkości, słuchamy rozwlekłych i pesymistycznym poglądem nawskróś przejętych ubolewań nad przeżyciem się katolicyzmu, nieodpowiedniością protestantyzmu i w końcu spotykamy się z przekonaniem autora, iż wiek nasz doczekać się musi ważnej w sferze religii reformy, ale ani nie wiemy tego, w jaki sposób reforma ta ma być przeprowadzoną i na czem ma polegać, ani z drugiej strony nie nas autor nie uczy, na czem właściwie opierają zwolennicy Internationalu religijne swoje idee. Za najlepiej obrobiony uważać musimy rozdział o spadku, całość zaś w ogóle jest użyteczną i pewne światło rzucić może na rozwój i ustrój stowarzyszenia „l' International.“ \*)

Ze wszech miar zasługuje na bliższą uwagę świeżo odbyty: *Congrès de l'Alliance universelle de l'ordre et de la Civilisation*. Kongres ten odbył się przy udziale wielkiej liczby członków, między którymi znajdują się bardzo poważne osobistości. Jakkolwiek cel zebrania i sposoby jego realizacji nie są nam dostatecznie wiadome, to tylko jest pewnem, iż stowarzyszenie to ma być reakcją przeciwko Internationalowi, czyli jak się samo nazywa ma być: Internationaliem dobrego. W programie spotykamy niezmierną ilość kwestyi, które stowarzyszenie ma się zajmować i to kwestyi dotyczących zarówno obyczajów jak i prawno-społecznych stron życia narodów. Na pierwszym posiedzeniu rozbiegano kwestyę wojny, możliwości lub niemożliwości stałego w Europie pokoju, kwestyę międzynarodowej monety i teatrów. Przewodniczyli zebraniu panowie: Amadeusz Thierry, de Parien, Elie de Beaumont, Eichhoff, Marbeau i Ambroży Thomas. Następne zebranie kongresu ma się odbyć w jesieni.

\*)

## Konkurs Towarzystwa etnograficznego w Paryżu.

Towarzystwo etnograficzne paryżkie w roku 1868 ogłosiło konkurs za rozprawę: „*Nestor i Viquesnel*,” mającą na celu postęp w badaniach o pierwotnej Słowiańszczyźnie. Przedmiotem pierwszego pytania było: „*Przedstawić formuły dla wykładu szkolnego historii ludów słowiańskich, odpowiednie dzisiejszemu stanowi krytyki.*” Za odpowiedź na to pytanie otrzymali medale francuzcy pisarze pp. Steinbach i Emil Hervet. Na drugie pytanie: „*Jak się tworzył naród polski?*” nadesłano również kilka rozpraw. Jedną z nich przyjęto pod rozwagę i zażądano tylko od autora pewnych dopełnień, podając następującą deklarację: „Towarzystwo etnograficzne przedłużyło do roku 1873 termin konkursu *Nestor i Viquesnel* co do odpowiedzi na pytanie: „*Jak się tworzył naród polski?*” wzywając autora nadeszłej rozprawy,

aby dopełnił pracę swoją dodatkiem dwóch rozdziałów, tj. 1sze: Sprawozdaniem ze stanu nauk antropologicznych, dotyczących się plemienia polskiego; 2gie: Streszczeniem prac wykonanych nad gramatyką porównawczą języków słowiańskich z zastosowaniem do języka polskiego. Towarzystwo uważałoby też za nader ważne oznaczenie różnych narzeczy mowy polskiej, z wykazaniem ich na osobnej mapie. Data złożenia rozprawy kończy się z dniem 1go Października 1873 r.

Ow termin odnosi się nietylko do rozprawy już w zasadzie przyjętej, a dla której Towarzystwo żąda dopełnień, ale i do prac nowych, jakieby lubownicy badań etnograficznych w tym przedmiocie tak żywotnym nadesłać zechcieli. Adresować należy do sekretaryatu Towarzystwa etnograficznego w Paryżu.

## SAME PLOTKI.

(Treść: Zamiast „Introdukcji“ opowieść o kłopotach moich z naczelnym redaktorem *Switu*. — Zdanie niemieckiego profesora o Plotce w ogóle i o plotkach w szczególności. — Umowa i wymówka.)

— Ah! co też za tytuł dziwny i niewdzięczny pan sobie obrałeś?..

Te były pierwsze słowa, któremi mnie przewitał mój pryncypał i chlebodawca, najszanowniejszy redaktor naczelny *Switu*, gdy, zamówiwszy u mnie rubrykę „humorystyczną-satyryczną“ (jeszcze przed dwoma tygodniami), przyszedł się przekonać naocznie, czy też w istocie myślę o dotrzymaniu, tym razem przynajmniej, danego mu przyrzeczenia, o którym — zwyczajem lekkoduchów — zapomniałem być zupełnie w przeszły czwartek. Lecz co było a nie jest nie pisze się w rejestr!.. Wszak prawda? szanowne czytelniczki moje! którym tak źle się przedstawiam od pierwszego kroku... Przebaczenie mi, jak przebaczył mi mój szanowny redaktor naczelny; nie bądźcie surowszemi od niego — bo, muszę wam się przyznać (bez tej wiadomości, niechając, mogłybyście mnie zgubić!); muszę wam się przyznać, że od was, od waszej pobłażliwości i łaskawości na mnie, od waszego miłosierdzia cały los mój zależy... *Swit*, dla mężczyzn, dla tej brzydkiej i obrzydłej połowy ludzkiego rodzaju — nie wiem, doprawdy, po co nas znosicie, moje piękne Panie? — dla nas, drukuje owe ciężkie i niestrawne (dla mężczyzn i tego za wiele!) rozprawy uczone z filozofii lub historii, które widzicie — lecz których, tak się po was spodziewam, nie czytacie — na pierwszych stronicach każdego numeru. Dla was, o córki wdzięcznej Ewy! jest powieść, są poezye i będą „Plotki“...

Ale, ale! — à propos plotek... rozgawędziłem się, jakbym na prawdę, sam był starą ciotką... przepraszam, chciałem powiedzieć „plotką“; rozgawędziłem się i zapomniałem wam powiedzieć, dla czego to memu szanownemu redaktorowi naczelnemu nie podobały się moje plotkarskie zamiary?

Otóż mój p. redaktor naczelny, zdjęty srogimi wątpliwościami, ażali — jak powiedziałem — chociaż w tym tygodniu, dotrzymam danego mu słowa, przyszedł do mnie sam na exekucję (taka to ciężka służba p. p. P. T. redaktorów naczelnych!); przyszedłszy w moje mury, wkroczył ani się opowiadając memu odzwiernemu, ani się służby mojej zapytawszy, czy jestem w domu i czy przyjmuję? ani nawet, o zgrozo! chociażby po mieszczańsku, do drzwi nie zapukawszy... Wkroczył, powiadam, tak niedyskretnie — niech mi wybaczy, ale prawdę powiedzieć muszę! — aż do samego wnętrza mojej pracowni, świątyni, w której zaledwo muzom złoto-piórym racze dawać posłuchania... wkroczył i rzeczoną niedyskrety do ostatecznych posuwając granic, stanął za mną zamyślnym nad pustą ćwiartką papieru, na której, oprócz powyższego tytułu, jak na twarzy Moskala, nie jeszcze nie było napisano; poczem, wspinając się na palce, przez plecy mi przeczytał ów tytuł fatalny, który zaledwie swadą moją uratować zdołałem...

Bo zważcie, czytelniczki moje! mój p. redaktor naczelny jest to dziwny człowiek; a raczej, prawdziwym jest mężczyzną — ja bo, sługa wasz uniżony, jestem nawpół kobietą, owem *homme-femme*, o którym marzy Aleksander Dumas syn w niedawnej broszurze i z tego tytułu szczególnie, łaskom waszym się polecam... Otóż mój p. redaktor naczelny jest to, jak już rzekłem, prawdziwy mężczyzną; nie się nie zna na delikatnych rzeczy odcieniach... Poeta i marzyciel, zakochany w nieznannej swej bogini „Prawdzie!“ jej by rad poświęcić, tej nudnej i wyschłej niby-ochmistryni — *c'est l'effet qu'elle me fait à moi* — siebie, wszystko swoje, swoją pracę i swe życie, a *Swit* przedewszystkiem... Prawdziwy syn Adama sto lat by leżał pod drzewem wiadomości dobrego i złego (i złego! *notez cela, mesdemoiselles*) i nie domyśliłby się skosztować zakazanego zeń owocu... kto wie nawet, czy, gdyby się doń zjawiała jaka Ewa, nie odprawiłby jej morałem, spać... Taki jest mój p. redaktor naczelny. Gdyby nie ja, byłby was swoim pismem, rozprawami o Draperze i poezjami o Hellenach nauczył i rozpoetyzował na śmierć, jeżeli dotąd już zbrodni tej nie jest winien... Ja uratowałem, ja! wasze życia i nerwy wasze od szpasmów ze znudzenia... Ja dopiero, piękne czytelniczki! pocznę was bawić... ale jak!.. Sądźcież, o przesłiczne! ileście mi wdzięczności winne... Jestem wszakże dobry chłopiec i lada czem się zadowolnię, byleście raczyły — wszak to więcej wasz w tem, aniżeli mój interes! — od czasu do czasu, bronić mnie od nudnych i pedantycznych moralów mego p. redaktora naczelnego, któryby mnie chciał, mnie! na poważnego wy kierować kaznodzieję...

*Un sermoneur! dites donc un peu...* i to w XIX. wieku!.. Gdzie ci ludzie się powychowywali i w jakim żyją świecie?..

Uratowałem mój tytuł... Ale miałem też ja przejście z tego powodu!.. Gdyby to z wami jednemi była sprawa... no! to przecie nie bylibyśmy się i dwóch sekund spierali — wszak prawda? Kobieta ma instynktowe... fi! jaki brzydki wyraz mi się wyrwał z pod pióra — pewno nie mój, ale się doń przyswoiło ucho — przemazuję go: chciałem powiedzieć: „wrodzone“ poczucie dobrego smaku... Ale ci mężczyźni, a jeszcze moralisci!.. Sam wyraz „Plotki“, gdyście go na czele mojej ramoty wyczytały, już się wam uśmiechnął, już się wam zaiskrzyły oczęta, już nadobne główki wasze roić poczęły tysiączne bajeczki, których wdzięku ja nigdy nie doścignę... Ale mój p. redaktor!.. Wyobrażcie sobie, że, aby go przekonać, iż bez ubliżenia powadze (po wadze — *encore un mot de la gent barbe*) jego pisma, mogę tytuł wybrany zachować, musiałem chodzić aż do biblioteki „imienia“ Ossolińskich i wydobyć z tamtąd starą zapyloną książkę jakiegoś niemieckiego autora, ponoś profesora jednego z niemieckich uniwersytetów... Ah! ah! przypominałem sobie... Autorem tej książki jest ten sam uczonec, co to tak przemądrze dowiódł, wiecie? że Napoleon I. nigdy nie egzystował; że historia o nim to prosta „legenda“, *vulgo* plotka; a jego dwunastu marszałków, to dwanaście znaków Zo-

dyaku, poetycznie upostaciowanych i umundurowanych w złoto... Otóż, przed taką powagą, mój p. redaktor musiał nakonieć, uchylić czoła, gdy m. ze wspomnianej książki, następujący przeczytał ustęp, który tu w dosłownym podaje tłumaczeniu:

„Rozbiór pytania: Czy rzeczywistość czy złudzenie, czy fakta czy zmyślenia, *vulgo* plotki, więcej wywarły wpływu istotnego na dzieje i cywilizację ludzkości? — zabrał mi więcej niż dwadzieścia lat życia. Po dwudziestu latach głębokiego rozmyślenia i sumiennych studyów, doszedłem do tego przekonania, że fakta, same przez się, niczem, albo bardzo mało czem są dla dziejów... Fakt przemija, a jakkolwiek pozostają po nim nieuniknione skutki materialne, to wszakże skutki te zacieraają, równoważąc je, fakta przeciwniej natury, późniejsze; co pozostaje długo nietkniętym, a raczej coraz to poetyczniej przez następujące po sobie ubarwianem pokolenia, to pamięć o nim, legenda, plotka... Otóż ta plotka, często po przebiegu paru wieków, do niepoznania zmieniona, większy nieraz na dzieje ludzkości wywiera wpływ, aniżeli sama rzeczywistość, która jej za pierwszą służyła osnowę... Przytoczę tutaj dwa zaledwo przykłady... Jakiego charakteru byli ludźmi, a nawet czy istnieli kiedyś? — badźkolwiek Romulus i Remus, o których powiadają, iż założyli Rzym, mało co, a prawie tyle, co nie, wiemy; dzieło ich, jeśli ich było dziełem, iluż późniejszymi faktami, panowaniem królów niedołęgów, zatartem zostało? ale bajka o tem, że, małemi będąc dziećmi, w dzikim lesie, dzikszej jeszcze ssali mleko wilczycy, uczyniła z Rzymian naród wilczy i rozbójniczy, który się światu nie na żarty dał we znaki... W głębokiej Azji, narodził się człowiek, imieniem Budda; dopóki żył pomiędzy ludźmi i wykladał im swe niezrównane zasady moralności, mało go ceniono i mało miał wpływu; mędrkowie krytykowali go, a nawet i wysmiewać się zeń, zwyczajem swoim, musieli... dopiero, gdy zagłodziwszy się, wśród umartwień i modlitwy, umarł gdzieś na pustyni, pod figowem drzewem, tłumy uczyniły zeń boga i odtąd, jakby Chrystus drugi, pierwszy raczej — bo był wcześniejszym — milionami włada... Ileż to tego rodzaju światowładnych bajek, pośród nas jeszcze żyje i nami włada?... Plotka w formy poezji lub Historji poważną szatę ubrana, to jeden z głównych czynników cywilizacji ludzkiej“...

Gdy m. to redaktorowi memu przeczytał, poznałem odrazu, że zmiękł i że zwyciężony; zamyślił się głęboko, a po chwili, rzekł mi:

— No! przystaję na pański tytuł i na treść rubryki, jaką obrałeś — ale pod jednym warunkiem — żeby plotki twoje nie były ani skandaliczne, ani złośliwe!..

— Za drugie nie ręczę — odrzekłem — ale o pierwszą część warunku możesz być spokojnym: zaczepianiem osobistości, jak to, niestety! po trochę zwyczajem we Lwowie, skandalizować i nudzić (nudzić, powiadam, bo mizerny ten dowcip, na szkodzie bliźniego oparty, łatwo się przejada) nie będę; ale będę się starał być wesołym, a jak konieczność zmusi, i uszczypliwym... trochę, troszeczkę...

Na tem stanęła między nami umowa, a ja się wziąłem do pracy, którą dzisiaj, na tym punkcie, jakby w przedsiönku mej rzeczy, dla braku miejsca, przerwać muszę...

Cierpliwości więc, czytelniczki! do przyszłego razu...

Wasz zawsze korny wielbiciel

Arodaz.

P. S. Jaki też ten Lwów plotkarskie miasto! Zaledwom powyższą bazgranię ukończył, zanim ja jeszcze zdołałem pokazać w redakcyi, aliści się rozniosło po mieście, że jestem onej autorem; jako więc do waszego plotkarza urzędowego, doniesiono mi następującą plotkę, abym ją wam powtórzył:

Dnia 5. sierpnia, który nadechodzi, a więc w przyszły poniedziałek, — rzeczono mi złośliwie — następuje stuletnia rocznica rozbioru Polski. W dzień ten, postanowiły Polki, a szczególnie czytelniczki *Świutu* zając się, ze szczególną żarliwością, zbieraniem składków na Oświatę ludu; postanowiły nie dawać w domu swym pokoju ojcom, mężom, braciom, aż od każdego podatek należny Oświacie wymogą; same postanowiły, na cel ten, przesłać do *Świutu* przetarte swe klejnoty.... Zważcie, drogie czytelniczki! czy możecie dłużej pod tak złośliwą pozostawać *kalumnją*? i starajcie się co najprędzej z niej się oczyścić. A wiecie jaki na to sposób? — Oto dowiedźcie *czynem*, że to nie kalunnia, ale prawda!... Konfuzya oszczerców będzie straszną...

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. Księgarnia J. K. Żupańskiego ogłasza prospekt na trytomowe dzieło pośmiertne Br. F. *Trentowskiego*: „*Panteon wiedzy ludzkiej*.“ Wydawca tak wyjaśnia potrzebę tego dzieła, które bezwątpienia obok pojęć już przestarzałych zawrzeć może niejedną myśl płodną i oryginalną:

„Jedynie encyklopedia, ofiarująca łańcuch nauk i umiejętności całością ze wszystkimi jego odrębnymi i szczegółowymi, lecz dzierżącymi się wciąż nawzajem ogniwami, oznaczyć może dokładnie istotną wartość każdej z nauk i umiejętności, tudzież dać wyobrażenie o dzisiejszem wielkiem europejskiem światła bogactwie. Jedynie filozoficzna nauk Encyklopedia podoba zapokoić umysł wznioślejszy, któremu wewnętrzna myśli jedność i organiczna rzeczy całość wszędy najgorętszem są duszy wymaganiem.“

„Taką Encyklopedyą jest wydać się mający Panteon. Od początku do końca wieje w nim jedna myśl Boża, tworząca świat i ludzkie jego, wypowiedziane się w umiejętnościach, przeświadczenie; myśl, która się rozwija i znowu zawija, rodząc bezprze-stannie wielkie i małe oddziały, będące osobnymi naukami a sprawujące razem wielki system wszech wiedzy człowieczeństwa i filozofii najrozleglejszego znaczenia. Dzisiejsza Zachodu oświata głównym jego celem. Ale i prace polskie zostają w nim ocenione, a duch narodowy jest nie bez korzyści dla siebie z duchem europejskim ciągle porównywany. Otrzymuje się zeń

nietylko należyte o wszelkiej nauce wyobrażenie, lecz zarazem i krótki jej wykład. Nauki zaś mało u nas uprawiane, lub zupełnie nowe, pozyskały nawet obszerniejszy wykład. I tak np. humanistyka ze wszystkimi jej częściami, od socjalistyki aż do historyi, stanowi niemal tom drugi, a teozofia, lub właściwa filozofia, czyniaca o istocie Boga, o tamtym świecie, o niebie i piekle, o żywocie wiekuistym, słowem, o rzeczach duszy narodowej nadzwyczaj drogich i świętych, a bliżej nieznanych, tom trzeci. Są także ciekawe osobliwości. I tak np. przy naukach formy, matematyce, logice i estetyce, jest rzadko komu dostępna filozofia matematyki rodaka naszego Hoene Wronskiego podana w skróceniu.“

„Dzieło to z trzech grubych ksiąg złożone, a w jasnym i troskliwie poprawnym, od technicznych wyrazów o ile podobna uwolnionym, często pięknym i porywającym języku napisane, imię zaś jego autora, który pracował około niego przez lat wiele, oddawna narodowi znane.“

POEZJA. *Grudziński Stanisław*. „*Marzenia i piosnki*,“ poezye. Kraków, nakładem W. Tomaszewicza. 1872. Czytelnikom naszego pisma znany jest wdzięczny talent młodego poety; najnowszy jego tomik rozbierzemy, jak tylko się pojawi w handlu.

— Tom Iszy poezji *El-y* w nowym wydaniu opuścił świeżo prasę w Krakowie.

— Władysław Ordon napisał poemat „Suknia balowa,” który umieścił *Strzecha*.  
— Teodor Stahlberger przełożył na język niemiecki poemat J. Słowackiego: „Ojciec zadumionych w *El-Arisch*.”

POWIEŚCI. Ciechoński Józef. „*Alhakim*,” powieść. 2 tomy. Warszawa. Kowalewski 1872. W osobie Emira Sulimana przedstawia tu autor walkę Mahomedanizmu z potęgą świata chrześcijańskiego, uosobioną w kobiecie, Lucyj Patrizzi, córce rzymskiego patrycyusza, której emir poświęca swą fanatyczną ideę i staje się chrześcijaninem. Język powieści ma wiele blasku wschodniego; ustępy wiele dramatyczne, chociaż tu i owdzie traci powieść swój kolorystyczny charakterystyczny i staje się bezbarwną.

— Chrzanowscy Leon i Stanisław. „*Pułascy*,” powieść historyczna. 2 tomy. Kraków. Drukarnia Czasu 1872. Książka ta ma większą wartość jako materiał dziejowy, będąc rodzajem kroniki rodzinnej Pułaskich, aniżeli jako utwór sztuki.

— J. I. Kraszewski drukuje we feuilletonie *Gazety Warszawskiej* nową powieść: „*Maocha*.” *Tygodnik ilustrowany* zapowiada znów inną tegoż autora p. t. „*Morituri*.”

— Józefa Narzynieckiego powieść w rękopisie pozostała: „*Trzy miesiące*” drukować będzie *Tygodnik wielkopolski*.

— F. H. Hackländer. *Der Sturmvogel, ein Seeroman*. 3 Bände. Stuttgart. E. Hallberger 1872. Autor wprowadza nas tu w zaciszę górskiego jeziora, nad którego zwierciadłem odgrywa się wzruszający dramat miłosny w gronie kilku tylko, ale tem wyraziściej przedstawionych osób. Opowiadanie bardzo wdzięczne i ciągle wiążące uwagę; kontrast cichej harmonii natury z burzliwym odmetem ludzkich stosunków misternie wyzyskany; charakterystyczne pełne psychologicznej prawdy.

— Gutzkow Carl. „*Lebensbilder*,” 3 Bände. Berlin. E. Hallberger 1872. Szereg przeslicznych nowel, pełnych interesu, wybornej charakterystyki i wytrawnych uwag obyczajowych. Wesoła gra fantazyi rozsnuta na tle głęboko poczutej prawdy ludzkiej. Podnosimy tu nowele: „*Przez noc do światła*,” „*Ofiara*,” „*Niech bada, kto się wiąże na wieki*.”

HISTORIA. Nakładem J. K. Żupańskiego pojawi się wkrótce dzieło Augusta Mosbacha: „*Początek Unii lubelskiej*.”

— Władysław Sabowski (Wołody Skiba) tłumaczy obecnie „*Historię Czech*” Tomka. Tłumaczenie dzieła tego stanowić ma pierwszy tom: „*Biblioteki rzeczy słowiańskich*” księgarza A. Nowoleckiego w Krakowie.

— Korzon Tadeusz. *Nowe dzieje starożytnej Mezopotamii i Iranu*. Warszawa. Józef Berger 1872.

— Ranke Leopold. „*Die deutschen Mächte und der Fürstenbund*,” *Deutsche Geschichte von 1780—1790*. II. Band. Leipzig. Duncker und Humblot 1872. Traktuje w tym nowym tomie o przyczynach wojny rosyjsko-tureckiej, dopatrując inicjatywę jej w Turcji, gdzie odradzający się naówczas Islamizm marzył raz jeszcze o dawnej potęgzie i potrzebował usunąć z drogi państwo rosyjskie, dalej opowiada historię powstania belgijskiego przeciw Józefowi II i omawia z niezwykłym znanstwem dyplomatycznych zagadnień stosunek Frydryka Wilhelma II do Leopolda II.

— Hugues Edmond. *Antoine Court. Histoire de la restauration du protestantisme en France au XVIII<sup>e</sup> siècle*. 2 volumes. Paris. M. Levy 1872.

— Lenormant Fr. *Essai sur la propagation de l'alphabet phénicien dans l'ancien monde*. I vol. Paris 1872. Ciekawe rzuci światło na powstanie pisma i historię jego rozwoju ze stanu ideograficznego, t. j. przedstawiania przedmiotów natury we figurach do fonetyki t. j. do przedstawiania brzmień mowy. Początków alfabetu fenickiego, który się rozszedł po całym wschodzie, a następnie i Europie, szukać należy w hieratycznych pismach kapłanów egipskich.

PEDAGOGIA. (B.) Dowiadujemy się, że p. Łucyan Tatomir przygotował do druku nową *Geografię* z uwzględnieniem obecnych przemian terytorjalnych i z poglądem dziejowym na kraje i ludność je zamieszkującą. Zaszczycenie znane imię autora, sumiennosc w wykonaniu, jaką odznaczają się wszystkie w tym rodzaju dzieła p. Tatomira, dają nam wszelką rękojmię, że i ta nowa praca szanownego autora, sympatycznie powitana będzie od publiczności.

NAUKI PRZYRODNICZE. Cotta Bernhard. *Geologische Bilder*. 5te wydanie, ozdobione 200 rycinami Lipsk. J. J. Weber 1871.

— W Krakowie wychodzić będzie od 1 Października b. r. nakładem A. Dygasińskiego i W. Tomaszewicza: „*Biblioteka umiejętności przyrodniczych*,” w zeszytach ilustrowanych, pod redakcją Ludwika Masłowskiego, autora studjum „*Prawo postępu*.”

PRAWO. Zródtowski Ferd. pr. dr. *Untersuchungen aus dem österreichischen Civilrecht mit Berücksichtigung des römischen Rechts und der neueren Gesetzbücher*. Prag. Dominicus 1872.

TEATR I SZTUKI PIĘKNE. Z powodu wyjazdu głównego redaktora, który sobie zatrzymał krytykę dramatyczną wyłącznie, nie możemy podać sprawozdań z przedstawień tragedji Calderona: „*Lekarz swego honoru*” (d. 27 zm.) i komedji Fr. Zabłockiego: „*Firek w zalotach*” (d. 31 zm.) Uczynimy to za pośrednictwem tych sztuk.—P. Stanisław Koźmian obejmuje od 1go Grudnia b. r. dyrekcję teatru poznańskiego. — W Lipsku grają z powodzeniem nowy dramat Rudolfa Gottschala: „*Mazepa*.” — Karol Monselet napisał nową, dobrze przyjętą komedję: „*Les femmes, qui font les scenes*.” — W Theatre français przegotowuje p. Perrin tragedję „*Cyd*” Corneilla i „*Otello*” Szekspira w oryginalnem francuzkiem przerobieniu. — Aleksander Lesser wykańcza karton do wielkiego obrazu: „*Albrecht pruski składający hołd królowi Zygmunutowi I na rynku w Krakowie*,” który przeznaczą na wystawę wiedeńską. — Maryan Jaroczyński, malarz poznański, przysposabia również na tę wystawę ogromnych rozmiarów obraz przedstawiający: „*W. Mistrza Ludwika von Ehrlichshausen, podpisującego traktat toruński 1466 r. u stóp króla Kazimierza Jagiellończyka*.” Miejscewa krytyka powiada, że to obraz znakomity. Ugrupowanie kilkudziesięciu figur nader umiejętnie i pełne harmonii, rysunek wzorowy, postacie typu czysto polskiego. — Ludwik Kucharzewski wystawił w akademii sztuk pięknych w Petersburgu wielki posąg z białego, kararyjskiego marmuru: „*Młoda chrześcijanka z palmą w ręku*.” Rada akademicka ocenia wartość jego na 2500 rs. i wysyła go na wystawę powszechną w Wiedniu.

ROZMAITOŚCI. Przy „*Księgarni polskiej*” A. D. Bartoszewicza otworzoną została *wypożyczalnia książek polskich*, obficie zaopatrzona w najnowsze dzieła ojczystej literatury. Stale wypożyczającym udziela się premie w książkach do wysokości 6 złr. w. a. rocznie.

Ostatnie słowo polemiki z pewnym dziennikiem. Jest to zużyty, wstętny, albo zresztą co najwięcej śmieszny sposób polemizowania, przyznawać sobie nieskończoną trafność i bogactwo pomysłów, a przeciwniej stronie zarzucać frazeologię. A gdyby kto się znalazł, co by właśnie wasze programy nazwał frazeologią, bo oparciem narodowych dążeń na polityce źle pojętej, do żadnego celu nie wiodącej, a nawet wręcz niepatriotycznej?... Ale może to przymileczenie jest raczej wewnętrznym pocuciem, że się wystąpiło bez taktu, oburzyło na siebie ogół dobrze myślący, i że potrzeba się przed czasem wycofać? Kto wie! Nie rozumiemy tylko zarzutu, że artykuł nasz zawierał osobiste wycieczki. Tego zarzutu z dobrą wolą nikt nam dotąd nie uczynił i nie uczyni. Bo jest naszą właśnie namietnością unikać osobistych wycieczek.

## KORESPONDENCYA od REDAKCYI.

Redakcyi „*Oświty*” w Pradze. Wyczerpane. — Panu W. T. w S. Propozycja niepodobna do przyjęcia. — Panu W. N. w B. Artykuł: „O etnografii” nastąpi znacznie później. Okładki będą z końcem roku. — Pani S. M. w U. Przepraszamy, ale nie możemy dalej. — Panu A. H. w S. Poezję: „*Śpiew słowika*” i „*Opuszczony*” drukowane nie będą. — Panu M. K. w K. Jakkolwiek cenimy pamięć człowieka, mamy program tak ułożony na kilka miesięcy, że braknie nam miejsca. Zresztą staraliśmy się już uczcić zmarłego. — Panu Woł. w Krakowie. Straciliśmy adres. Ztąd zwłoka w odpowiedzi.

Od redakcyi. *Świt* umieszcza inseraty w osobnym półlarkusowym dodatku. Przyjmują takowe: we Lwowie Agencja *Czasu* p. Ant. Piątkowskiego, w Krakowie Agencja *Świtu* w księgarni p. J. Wilda, we Wiedniu p. A. Oppelik Wollzeile, 22 i pp. Haasenstein & Vogler, Neumarkt 11, w Paryżu Wny pułkownik W. Raczkowski Rue du Pont de Lodi nr. 1.

Oplata: za wiersz drobny (*petit*) 6 ct., oraz należytość stemplowa po 30 ct. za każdorazowe ogłoszenie.

Właściciel i wydawca: Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.